

TYGODNIK ŻYDOWSKI

tygodnik społeczno-polityczny, sprawom żydostwa i zagadnieniom
sjonizmu poświęcony.

Sjonizm dąży do stworzenia zagwarantowanej prawem publicznym siedziby dla Żydów w Palestynie...
(Program bazylejski.)

WARUNKI PRENUMERATY
z przesyłką i dostawą do domu:
Rocznie 60 Mk.
Półrocznie 30 "
Kwartalnie 15 "
Miesięcznie 5 "
Cena pojedynczego numeru Mk. 1.50.

Adres redakcji i administracji:
Warszawa, Leszno 54. Tel. 197-52.

(Konto czekowe pocztowe № 639).

OGŁOSZENIA KOSZTUJĄ:
na 1-ej str. Mk. 3.50
w tekście " 6.—
za tekstem " 2.50
za wiersz petitu.
Na pierwszej i ostatniej stronie
4 szpalty.

TREŚĆ NUMERU: 1. Rok 1920 (wiersz).—Apolinary Hartglas 2. Sprawa odbudowy — N. Szwalbe. 3. Organizowanie młodzieży szkolnej. — A. Hartglas. 4. Kronika. 5. Z bajek tysiąca i dziewięćset dziewiętnastej nocy. Niewygodzone mowy Chadzi-Hassana — W. A. 6. Jasiek (dokończenie) — Szolom Asz. 7. Z Ryszarda Garnet'a (wiersz) przekł. C. Meersonówna. 8. Gawędy tygodniowe (feljeton) — Ben-Lewi.

Rok 1920.

Z krwawym stygmatem męczeństwa na czołach,
Z obłądnym wzrokiem, w podartej odzieży,
Z świeżych ran brocząc, w krwi własnej posoce,
Stajemy znowu na czasów rubieży.

Za nami przeszłość, jak mrok piekiel czarna,
Trupami niewiast i dzieci znaczona;
Głębię przepastną nieznaną mąk nowych
Kryje przed nami lat przyszłych zasłona

Ciemność dokoła... Nigdzie blasku słońca...
Jęk mordowanych... Krwawych lun pożary...
Wśród ofiar wycia, wśród chichotu katów
Syt przekleństw, bólu odchodzi rok stary.

A choć rok nowy cierpień nowych groźba
Szyderczo wita nas u samej bramy,—
Wchodzimy w nią śmiało i, nie chyląc głowy,
Rzucamy dumne: a my się nie damy!

Apolinary Hartglas.

Sprawa odbudowy.

Narady międzypartyjne, zainicjowane przez delegata Komitetu Skandynawskiego w sprawie odbudowy żydowskiego życia gospodarczego w Polsce, ujawniły całą niezaradność żydostwa polskiego na polu samopomocy gospodarczej.

Przed wojną organizacje centralne, zajmujące się akcją produkcyjną i celowej pomocy dla ubożających mas żydowskich, działały przeważnie na Litwie, na Ukrainie i w Rosji Południowej.

Podczas wojny, a w szczególności za czasów Kiereńskiego, organizacje powyższe ogromnie się rozrosły i potrafiły skupić dookoła siebie zwolenników najróżnorodniejszych kierunków politycznych, nurtujących żydostwo oraz skoordynowały swą działalność z demokratycznymi gminami żydowskimi.

Polska została w okresie okupacji oderwana od centralnych organizacji żydowskich i skazana na łaskę asymilatorskich dobrodziejów, którzy zapomocą Hilfsvereinu i dzięki jego poparciu stali się „nieodzownymi” członkami żydowskich organizacji pomocy.

Brak demokratycznie wybranych gmin żydowskich w Polsce oraz słabe wyrobienie społeczne „przysięgłych” działaczy filantropijnych spowodowały spaczenie całej akcji pomocy.

Wprawdzie tragiczne położenie masy żydowskiej wywołało konieczność uwzględnienia w pierwszym rządzie doraźnej akcji ratowania od śmierci głodowej, jednakże obok tego można było rozwinąć działalność, analogiczną z akcją pokrewnych instytucji żydowskich po drugiej stronie kordonu.

Na przeszkodzie jednak stanęły oplakane i anormalne stosunki międzypartyjne, panujące u nas, a zu-

pełnie prawie nieznanie gdzieindziej.

A teraz, gdy czynione są pierwsze próby utworzenia Ogólno-Żydowskiej Organizacji Pomocy, spotykamy się na samym wstępie z bojkotem ze strony partii robotniczych z Bundem na czele.

Ten sam Bund, który puka narówni z partjami burżuazyjnymi do drzwi amerykańskich, który w Rosji brał czynny udział w żydowskich komitetach pomocy—przywdziewa nagle kiepsko skrojoną z pęk frygijską „nieprzejednanego socjalizmu”, aby w ten sposób zadokumentować swe „klasowe” rzekomo stanowisko.

Inne „partje” socjalistyczne nie mają odwagi przeciwstawienia się Bundowi i wloką się za nim.

A jakież z tego będzie rezultaty?

Wszak Organizacja Pomocy ostatecznie powstanie i bez udziału partii robotniczych, które dzięki bojkotowi same pozbawią siebie wpływów na cały plan akcji odbudowy; później zaś, gdy się przystąpi do realizacji, stronnictwa, stojące poza nawiasem organizacji, będą mnsiały poprzestać na bezpłodnej krytyce, która nie potrafi nic realnego zdziałać.

Z drugiej strony oczekiwać należy prób warcholenia przez pewne drobne, a bezsilne ugrupowania, których cała działalność polega na sabotowaniu i krzykliwej demagogji.

Należy jednak się spodziewać, że wszystkie trudności zostaną wreszcie przezwyciężone, i będziemy mogli przystąpić do wielkiego dzieła odbudowy, którego z taką niecierpliwością wyczekują znękané masy ludu żydowskiego w Polsce.

N. Szwalbe.

Gawędy tygodniowe.

IV.

(Nastroje świąteczne; — zjazdy bezwstydné i zjazdy wstydlivé; — zjazd „liczny” i błyskawiczny; — trochę nieprawdy na wstydlivym zjeździe; — przyczyny powodzeń i fiaska folkistów; — środki reklamowe i agitacyjne; — niewyłoszone mowy; — kłopoty sejmowe 2 partji; — destrukcyjna praca ortodoksów; — zwycięstwa sejmowe; — polityka tłumienia prawdy; — nasze noworoczne życzenia).

W okresie przed i po-świątecznym wszystko się uspokaja, wszystko poważnieje, myśli każdego przeciętnego obywatela odrywają się od ziemskiego padolu i wzrok spogląda wzwyż ku prawdom wiecznym, ku dobru i łasce absolutnej. Ludzkość się cieszy, że koniec świata minął szczęśliwie, i oddaje się spokojnie tym zadaniom, jakie za cel swego życia uważa, zadowolona, że ferje świąteczne pozwalają jej oderwać się na dni parę od zajęć codziennych, od poziomej gonitwy za kęsem chleba.

Ma się rozumieć, że co kraj, to obyczaj, i w każdym kraju po swojemu cel życia traktują. Niemiec w okresie świątecznym idzie wraz z Frau Gemahlin i pięciorgiem cór, nie tyle dorodnych, ile piegowatych, do ulubionej knajpy, gdzie w błogiem zadowoleniu pociąga z kufła piwo. Francuz się bawi hucznie i prze-

ważnie... bez żony. Polak... W Polsce pod tym względem ostatnio zapanował swoisty sposób spoglądania ku „prawdom wiecznym”, ku „celowi życia”. Na rogach ulic rozlepa się plakaty, wyobrażające żyda, cieszącego się z ruiny przemysłu polskiego, odezwy nawołujące, by swój szedł do swego po swoje (a konsekwentnie: i do swojej po swoje); w kościołach podczas Pasterki pewne indywidua rozdają pomiędzy modlących się proklamacje, przedstawiające żyda, jako największego wroga Polski; jednocześnie w pociągach wyrzuca się z wagonów żydów, lub katuje się ich, jak na linii Warszawa-Białystok... Co kto lubi...

Ogólny nastrój świąteczny udziela się i społeczeństwu żydowskiemu. Wprawdzie święta Bożego Narodzenia nie są świętami naszymi, ale stykają się bezpośrednio z naszym świętem Machabeuszów, a poza-tem ogólny zastój w interesach, wywołany świętami, ferje w szkołach i instytucjach,—wszystko się składa na to, że i ulica żydowska świętuje. Ma się rozumieć, świętuje po swojemu: ani nie pije piwa w otoczeniu rodziny, ani nie spija szampana w lokalach, nie nadających się dla rodziny, ani nie rozdaje podlegających do pogromów odezwy i nie obcina bród. Żyd jest przedewszystkiem społecznikiem, zoon politikon, i zużywa okres świąteczny na pracę społeczną,—więc przedewszystkiem na rozmaite zjazdy.

I otóż podczas tego okresu świątecznego mamy cały szereg zjazdów żydowskich. Jedne z nich są bezwstydné i przydługie, inne wstydlivé i błyskawiczne. Ale wszystkie są „liczne”. Do bezwstydných i przy-

Organizowanie młodzieży szkolnej żydowskiej.

Od rozwoju młodego pokolenia zależy przyszłość narodu. Jest to pewnik niezbity, i dlatego każdy naród, każde państwo zwraca szczególną uwagę na wychowanie swojej młodzieży. Jeśli młodzieży damy gnuśnieć fizycznie, czy moralnie, to wyrosnie z niej generacja, fizycznie zwyrodniała i spodłala moralnie. Jeżeli w młodzieży rozwinie my uczucie dumy i tężyzny, to otrzymamy naród zdrowy i pełny poczucia własnej godności. Młodzież jest bardzo wrażliwa, i łatwo ulega wszelkim wpływom, zarówno dobrym, jak i złym. Wpływy te formują duszę młodzieńca, nadają jej kształty, których się już nie wyzbędzie, gdy stanie się nawet człowiekiem dorosłym. Nic tedy dziwnego, że na formowanie duszy młodzieńczej musimy zwrócić specjalną uwagę, jeśli chcemy być narodem zdrowym i normalnym.

Jeżeli da się to powiedzieć o młodzieży w ogólności, to tym bardziej należy to podkreślić; mówiąc o młodzieży żydowskiej. Sprawa wychowania młodej generacji u nas jest—musimy to wyznać otwarcie—kompletnie zaniedbana. Wśród sfery inteligentnej dziecko chowa się w szkole, w obcym środowisku, zazwyczaj wrogo dlań, a w najlepszym już razie pogardliwie lekceważąco usposobionem. Nic tedy dziwnego, że dziecko, w zależności od swego usposobienia, rozmaicie, ale zawsze niekorzystnie dla siebie reaguje na ten stosunek szkolnego środowiska do siebie. Szlachetniejsze natury zamykają się w sobie, unikają otoczenia, uginają się pod brzemieniem zamłodu już odczutej niesprawiedliwości, jaka się im niesłusznie dzieje, — przesiakają wreszcie jadem nienawiści i żółcią. Natury słabsze podleją, zatracają poczucie własnej godności, starają się

przyzgodzić swym gnębićielom, zaskarbić ich względy. I jedne i drugie jednak mimowoli poddają się wpływowi otoczenia obcego, zaczynają naśladować cudy zwyczaje i obyczaje, nabierają obcych manier i przyzwyczajzeń, zaczynają się wstydzic swego narodu i swego pochodzenia.

Inne narody, znajdując się w zbliżonych warunkach, były jednak szczęśliwsze. Polskie dziecko też się cho wało w obcej, rosyjskiej szkole, ale tam polskie dzieci były w większości; nauczyciela uważały za swego wroga, z którego opinią się wcale nie liczyły, jako czegoś kompletnie obcego. Żydowskie dziecko natomiast jest w klasie w mniejszości, przeciwstawiać się musi nie obcemu nauczycielowi, a środowisku obcych rówieśników,—a to już przechodzi jego siły, bo to środowisko stanowi dlań opinię, z którą ono się musi liczyć. Tam się toczy walka z władzą, tu — z otoczeniem. Polskie dziecko po użeraniach się i przeprawach z nauczycielem w klasie przychodziło do domu, gdzie znowu było w polskim środowisku, stojącym po jego, dziecka, stronie i aprobującym jego walkę z nauczycielem. Dziecko z t. zw. inteligentnej rodziny żydowskiej znajduje się w o wiele gorszym położeniu. Po przeniesieniu całego szeregu policzków i poniżeń w klasie wraca do domu, w którym opinia owego obcego środowiska szkolnego uchodzi za ideał, do rodziców, którzy sami się czują niższymi od tego środowiska, którzy nie mogą świecić dziecku przykładem, i albo nie aprobują walki, instynktownie przez dziecko początkowo podejmowanej, lub też w najlepszym razie każą mu potulnie cierpieć i znosić, by jakoś przebrnąć przez szkołę. Słowem, dziecko żydowskie kroczy przez życie osamotnione, nie znajdując nigdzie ani pociechy, ani pomocy.

W jeszcze bodaj gorszym położeniu znajduje się

długich zjazdów należy zaliczyć zjazd nauczycieli hebrajskich i zjazd radnych żydowskich, zainicjowany przez Organizację Sjonistyczną. Bo to jest według ostatnich, najbardziej „modern” pojęć, głoszonych przez naszych folkistów, kompletny bezwstyd: dopuścić przedstawicieli prasy na posiedzenia. A przydługosć, według ostatniego stwierdzenia przez p. Pryluckiego rozpoczyna się w momencie, gdy zjazd przekracza pierwszą dobę swego istnienia. „Licznosć” zjazdów jest to pojęcie względne. U sjonistów rozpoczyna się około setki, u folkistów waha się pomiędzy 5 a 15.

Zjazd nauczycieli hebrajskich trwał 3 dni przy mniej więcej setce uczestników. Przeszedł dość żywo i ujawnił, że powstaje u nas i rozwija się szybko typ nauczyciela hebrajskiego w stylu europejskim, nauczyciela, mającego pojęcie i o współczesnej pedagogice i o zadaniach współczesnej szkoły elementarnej. Cały szereg rezolucji zjazdu stwierdza, że narasta w ludzkiej szereg nowa fala, zmierzająca ku stworzeniu planowej sieci początkowego szkolnictwa hebrajskiego, zdolnej wyprzeć przestarzały cheder, szkolnictwa liczącego się i z codziennym językiem naszych mas ludowych, ale—w odróżnieniu od szkół „żargonowo”-żydowskich—nie zrywającego nici tradycyjnej kultury narodowej i nie prowadzącego do asymilacji narodowej w przekładzie na język żydowski. Naturalnie, zjazd odbył się jawnie przy udziale zarówno gości spośród zaproszonych osób postronnych, jak i przedstawicieli prasy.

Mniej fachowo, ale za to znacznie liczniej i ży-

wiej prezentuje się zjazd żydowskich radnych miejscowych, zwołany przez Organizację Sjonistyczną. Udziału przedstawicieli prasy ze zjazdu tego nie wykluczono, i spodziewać się należy, że uchwały jego stworzą podłoże do skoordynowanej i owocnej pracy radnych naszych na całym terenie Polski.

Do zupełnie innej kategorii należy zwołany przez folkistów zjazd radnych—o! istów, radnych-rzemieślników, radnych-handlarzy i radnych-sympatyków. Pomiędzy aż tylu nomenklatur stawiło się początkowo z prowincji aż ...5 radnych (z jednej z czterech pomienionych kategorii musiało widocznie przybyć aż 2 przedstawicieli!). Wobec tak liczego stawienia się uczestników organizatorzy zjazdu, stwierdziwszy, iż przybyli na posiedzenie jeden z radnych warszawskich przyszedł nie jako radny-sympatyk, tylko poprostu jako dziennikarz, uznali za stosowne ogłosić zjazd za... poufny.

Gdyby to byli zrobili ortodoksi,—można by jeszcze było rzecz tę zrozumieć. Ortodoksi—to ludzie ciemni, reakcyjni, boją się światła i jawności. Ale folkisci, ci sami folkisci, którzy tak krzyczą o swoim demokracji, ci sami folkisci, którzy na ławach swojej urzędowo-nieurzędowej prasy tyle pisali o swoim przyszłym zjeździe,—ci sami folkisci naraz się boją jawności i odrazu postępują tak niedemokratycznie: usuwają przedstawicieli prasy żydowskiej! Usuwają prasę ten, kto robi coś konspiracyjnego, lub coś złego. Czyżby tedy na zjeździe tym zapaść miały uchwały, sprzeczne z interesami narodu żydowskiego? Czy też ten brak

dziecko w sferze nieinteligentnej, lub ortodoksyjnej. Tu dziecko albo marnieje w przedpotopowym, archaicznym chederze, albo ze stęchłego środka wiecznego środowiska domowego wpada odrazu do zupełnie obcej szkoły. Po powrocie do domu zastaje rodziców, którym ta obcość, jaką spostrzegają teraz w dziecku, albo imponuje,—i dziecko przyzwyczajają się ją uważać za coś wyższego i gardzić rodzicami i całą przeszłością,— lub też jest zupełnie niezrozumiałą, przez co dziecko traci wszelkie punkty styeczne z rodzicami, odrywa się od pnia i idzie przez życie, jak ten liść, oderwany od drzewa i gnany wichrem jesiennym. Dotyczy to zwłaszcza dziewcząt, które i w sferze ortodoksyjnej uczęszczają zazwyczaj do szkół polskich. Tu dziecko dostaje się odrazu jakgdyby do zupełnie obcego świata; zamiast wiecznie zajętych interesami lub modlitwą, wiecznie smutnych, rozdrażnionych, czasami trywialnie wesołych rodziców, naraz znajduje się w świecie beztroski i radości, siły i pogody; z cienia dziewczynka wydostaje się odrazu w krainę słońca i blasku,—nic tedy dziwnego, że wrażliwa dusza dziecka tym nowym wpływom ulega, przyzwyczajają się je cenić, oglądając życie tylko z tej powierzchownej, barwnej jego strony. Dom zaś, otoczenie rodzinne traci dla niej wszelki powab; dziewczynka odrywa się od rodziny, łączy do obcych, którzy jej swoją odmiennością imponują,—i tem się tłumaczy taka znaczna ilość ucieczek z domu i chrztów wśród kobiet w sferach chasydzkich.

Dziecko żydowskie wychodzi ze szkoły obcej zła⁴ mane duchowo. Żaden organizm na świecie nie rozwija się sam z siebie, niespodzianie jak deus ex machina; każdy tkwić musi korzeniami w przeszłości. Z niczego, z pierwiastków chemicznych mógł Faust stworzyć homunculusa, ale homunculus taki mógł żyć tylko w reitorcie, do prawdziwego życia był niezdatny. Dziecko

żydowskie po wyjściu ze szkoły jest czemś w rodzaju podobnego homunculusa. Wszelkie nici, łączące jego ducha z przeszłością, zostały brutalnie przecięte; teraz niejszość jego nie ma żadnego oparcia w przeszłości, a jest czemś kompletnie nowem, z obcej gleby wyrosłem. Cała duchowa kompleksja dziecka zaczyna trącić czemś świeżo malowane n, jakimś dorobkiewiczostwem. Natura gorsza biernie poddaje się temu; nie ma żadnego celu w życiu, goni tylko za chwilowym i zabawą. Natura lepsza cierpi nad tem głęboko; odczuwa swoją powierzchowność, zdaje sobie sprawę z braku ideału życiowego, błąka się w życiu bez określonego celu, poomacku, odczuwając wiecznie jakieś rozdrożenie wewnętrzne, jakieś wykoszlawienie. Brak tradycji, brak poczucia ciągłości swego istnienia, czyni młodzieńca żydowskiego wrażliwym na wszelkie teorie skrajne, gdyż brak mu zdolności wyczuwania prawdy życiowej, sprzeczności pomiędzy doktryną a życiem faktycznym, zdrowego instynktu życiowego. Młodzieniec żydowski chwytą się pierwszej lepszej doktryny; im skrajniejsza, im bardziej oderwana od życia — tem lepiej, bo go wszak organicznie nic z życiem nie wiąże. Ta łatwość wpadania w krańcowości, ta gruboskórność w stosunku do przeszłości—to są charakterystyczne dorobkiewiczowskie cechy parwenjusza duchowego, oderwanego od przeszłości.

Musimy tedy przedewszystkiem dać dziecku żydowskiemu własne środowisko; musimy je ochronić od rozkładowego wpływu obcego otoczenia. Pierwszym tedy etapem na drodze organizowania młodzieży szkolnej, w celu sanacji naszego dziecka, jest zakładanie własnych szkół—zarówno elementarnych, jak i średnich.

Tu dziecko żydowskie nie napotka się z naigraniem i pogardą; tu się nie zamknie w sobie dusza naszego dziecka, jak kwiat zwarzony nagłym przymrozem.

jawności jest poprostu naśladownictwem taktyki tej partji, do której należy nasz najlepszy poseł, rabin Perlmutter, a w ogonie której zaczynają się wlec powoli nasi folkici? A może mamy tu tylko do czynienia ze zwykłym wstydem, że zjazd folkistyczny, którego zadaniem miało być jedynie zaszachowanie i dezorganizacja zjazdu ogólno-żydowskiego, zakończył się takim fiaskiem?

Liczba 5 uczestników jednakże nie była ostateczną. Następnego dnia zjawili się nowi uczestnicy. „Kurjer Nowy” podał ich liczbę na „kilkadziesiąt” („dziesiąt” zapewne dodał zecer przez pomyłkę), a sam „Moment” orzekł, że zjazd był „liczny”; wszakże złośliwi utrzymują, że liczba osób obecnych w sali wraz z warszawskimi radnymi, przyjdym i „własnymi” przedstawicielami prasy dochodziła w najlepszych momentach do 23, — wliczając już w to sympatyków, którzy radnymi wcale nie są. Lecz i tych dobrych momentów było niewiele, bo po 36 godzinach zjazd swój żywot zakończył. Potatem teraz się okazało, że niektórzy „radni” wcale nie byli radnymi.

Jednakowoż nawet tak „liczny” zjazd uczestników na ten „zjazd” i taka krótkotrwałość jego nie przeszkodziły bynajmniej p. Pryluckiemu maluczko przeinaczyć prawdę. P. Prylucki oświadczył, że ten zjazd jest pierwszym zjazdem żydowskich radnych i że ogólno-żydowski zjazd nie doszedł do skutku, bo temu przeszkodził sjonizm. Że ten zjazd nie jest pierwszym zjazdem radnych-żydów, o tem mogli by pouczyć p.

Pryluckiego bundowcy, którzy już wcześniej podobny partyjny zjazd zorganizowali, a że nie sjonizmi przeciwstawili się zwołaniu ogólno-żydowskiego zjazdu radnych, stwierdza fakt, że taki zjazd właśnie sjonizmi zwołują. Zresztą, historia pertraktacji, dotyczących zwołania tego zjazdu, jest już znaną każdemu z prasy.

Zjazd radnych folkistycznych zakończył się bezwarunkowo kompletnym fiaskiem, i wskazuje wyraźnie na to, że partja, zwołująca go, nie znajduje żadnego oddźwięku w masach żydowskich. Partja ta u nas zaczyna i kończy się na Pryluckim. Dowodzi to, naturalnie, jego osobistych zdolności i wpływu, ale zarazem słabości ruchu, który się koncentruje nie wokół idei, a wokół jednego człowieka. Ciekawem jest jednak zjawisko, iż pomimo takiej niewielkiej liczebności tej partji i takiej jej słabości, potrafi ona przy wszelkich wyborach odgrywać dość poważną rolę. Wskazały na to wybory do Sejmu, stwierdziły to i wybory do rad miejskich. W jaki sposób można to wytłomaczyć, że nieliczna i słaba partja potrafi przeprowadzać do rad miejskich swoich kandydatów, i że ci jej kandydaci po wyborach ujawniają tak niewielkie zainteresowanie dla spraw swojej partji, że nie raczą potem nawet przybyć na zjazd.

Sprawa wyjaśnia się w sposób zupełnie prosty. Jeżeli zapytamy radnych folkistycznych, do jakiej partji należeli przed wyborami, usłyszymy przeważnie w odpowiedzi, że byli bezpartyjnymi, albo też sjonistami, czy ortodoksami. Otóż, okazuje się, że cała manipu-

kiem wiosennym, jeno rozwinie się w całej okazałości i barw przepychu. Tu dziecko żydowskie znajdzie się w otoczeniu rówieśników, zbliżonych doń pojęciami i upodobaniami, tradycją wyniesioną z domu — i dziecko żydowskie nie będzie się czuło obcem, czemś niższem, a swoim wśród swoich. Nie będzie się tedy wstydziło ani swoich przyzwyczajęń, ani poglądów, ani otoczenia domowego, a więc się nauczy wszystko to kultywować i cenić. W ten sposób, wzrastając, dziecko zachowa tradycję, nie przerwie nici, wiążących je z przeszłością, nie będzie się usiłowało nikomu upodobnić, lecz pozostanie samo sobą, zadowolone i dumne ze swej odrębności.

Pozatem należy organizować młodzież szkolną w grupy, mając na celu rozwój duchowy i fizyczny. Grupy te mogą się zająć samokształceniem, studiując historję swego narodu i literaturę, ucząc się cenić to, co było w naszej przeszłości pięknego i wzniosłego. W ten sposób dziecko zrozumie kwintesencję jaźni żydowskiej, uświadomi sobie, na czem polega tragedia żydostwa, dokąd naród nasz dąży, jakie są cele i zadania każdego członka naszego narodu. Słowem, dziecko znajdzie ideał i cel swój w życiu, utrwali go i uzyska wewnętrzną równowagę i pogodę duchową. Zadaniem takiej organizacji młodzieży powinno być jej uświadomienie co do zadań jej i obowiązków życiowych.

Wszelka polityka z organizacji szkolnych powinna być wykluczona. Młodzież szkolna jest jeszcze zbyt młoda, by się zająć polityką. Zakusy rozmaitych partji politycznych, zdążających do rekwizycji serc młodzieży żydowskiej, winny być kategorycznie odrzucone. Polityka i partyjność pociąga za sobą jednostronność zaciętrzewienia i nienawiść, a dziecko należy rozwijać w atmosferze miłości i spokoju, należy nie dać mu patrzeć na świat przez szkła, zabarwione na pewien określony

lacja odbywa się w sposób następujący. Sjonisci, a nawet ortodoksi podczas wyborów wystawiają kandydatów z pośród lepszych członków swych organizacji w imię swoich postulatów partyjnych; partje robotnicze kaptują głosy dla lepszych członków swoich organizacji za pomocą demagogicznej agitacji, posługującej się kuchniami i kooperatywami partyjnymi i obietnicami gruszek na wierzbie; folkiści zaś wyszukują sobie kandydatów spośród tych dotychczasowych członków innych organizacji, których organizacje te uważały za niedostatecznie godnych, by ich kandydatury wystawić. Do takich oto ambitnych i częstokroć zdolnych jednostek, posiadających zazwyczaj jeszcze kółko swoich adherentów, przyjaciół lub ludzi od siebie zależnych, zjawiają się miejscowi przywódcy, folkistyczni, i proponują im wystawienie ich nazwisk na swojej liście, na co tamci, urażeni w swej ambicji, chętnie się zgadzają, gdyż w ten sposób zapewniają sobie jeszcze kilka głosów. Jaskrawym dowodem takiej taktyki były ostatnie wybory do rady miejskiej w Białej, i początkowa lista folkistyczna do rady miejskiej w Siedlcach.

Jednostki te, które przechodzą pod firmą folkistów, lub wyciągają ich listę na swoich barkach, bywają czasami ludźmi zdolnymi i wcale niezłymi, i tylko przesadne — być może — żądanie przez sjonistów czystości partyjnej i nadczułość moralna uniemożliwiają naszym komitetom prowincjonalnym umieszczenie ich nazwisk na swojej liście. Z tej partyjnej „koszer-

kolor, jeno mieć oczy szeroko rozwarte na piękno i barwy świata.

To jednak nie wyklucza, że w duszy dziecka można, a nawet należy krzewić miłość dla Palestyny, hebrajszczyzny oraz dla mas ludowych z ich mową potoczną. W krzewieniu takiej miłości nie należy upatrywać ani polityki, ani partyjności. Palestyna i hebrajszczyzna — to nie hasła partyjne lub polityczne, — to treść sama, rdzeń naszego narodowego życia.

Masa i jej mowa — to fakt niezaprzeczony naszej terażniejszości. Upatrywanie w tem polityki byłoby śmieszem krótkowidzstwem, opartem jedynie na dorobkiewiczostwie i absolutnym braku poczucia ciągłości dziejowej naszych krytyków. Czyż można upatrywać politykę w tem, że się dziecko polskie przyzwyczaja od maleńkości kochać Polskę i mowę ojczystą? Nie, bo to jest takie same naturalne uczucie, jak miłość dla ojczystego lasu u dzikiego zwierza. A ta miłość dla Palestyny i hebrajszczyzny daje bardzo ważną podstawę rozwojową dla młodzieńca żydowskiego, bo wiąże jego jaźń terażniejszą z przeszłością, nawiązuje nić ciągłości pomiędzy setkami pokoleń dziadów naszych i nami, stwarza zdrowe podłoże, na którym się rozwinię należyćie dalsza nasza kultura, daje młodzieńcowi pewną ostoję w życiu, określone miejsce i cel.

Znając i ceniąc swoją przeszłość, wiedząc, do czego dąży w przyszłości i czego chce w terażniejszości, młodzieniec żydowski kroczy śmiało naprzód przez życie z wiarą w przyszłość narodu, która mu osładza całe życie, uspokaja po tych bólach i troskach, jakich żyd każdy ma w swem życiu bez liku.

Ale, ma się rozumieć, całe to kształcenie dziecka żydowskiego ma o tyle tylko rację bytu, o ile jest ściśle związane i z fizycznym doskonaleniem się jego

ności” i wrażliwości moralnej sjonistów korzystają folkiści, ale listy ich przechodzą nie dlatego, że są folkistyczne, jeno dlatego, że kandydaci, na tej liście wystawieni, posiadają licznych, partyjnie obojętnych adherentów. Słowem, powtarza się to samo zjawisko, co w Warszawie, gdzie Pryłucki przechodzi nie dlatego, że jest folkistą, ale lista folkistyczna przechodzi dlatego, że na niej figuruje Pryłucki, t. z. człowiek zdolny i ogółowi żydowskiemu znany. I tu i tam decyduje nie idea, nie program partyjny, a jednostka. Nic tedy dziwnego, że gdy jednostka swojego dopięła i w radzie siedzi, to partja, która jej kandydaturę wysunęła, nic już ją nie obchodzi, i zjazdami tej partji „jej” radni się wcale nie interesują

Chwilowe powodzenie partji podczas wyborów daje jednak folkistom możność obwieszczania całemu światu o swoich zwycięstwach i rozwoju partji. Pod tym względem wogóle folkiści nasi nie przebiegają w środkach. Środki te należą do 2 kategorii: negatywne i pozytywne. Negatywne polegają na szkalowaniu przeciwnika, z ukryciem bodajby prawdy, jak ostatnio przy napaściach na posła d-ra Thona (z ukryciem wyraźnego i niedwuznacznego zaakceptowania jego stanowiska przez posła Hirszhorna), lub z wypaczeniem prawdy, jak przy fałszowaniu ustępów z broszury A. Hartgłasa, lub przy opuszczeniu wierszy ze sprawozdania o wyborach do rady miejskiej w Siedlcach.

Pozytywne polegają na ogłaszaniu w formie czynów dokonanych tego, czego folkiści nie dokonali. Do tej

Mens sana in corpore sano. Bo co mi po najlepszym i najinteligentniejszym młodzieńcu żydowskim, jeżeli to będzie jakiś degenerat schorzał, który umrze, zanim dojdzie do dojrzałego wieku, lub nawet dojdzie i napłodzi takich samych kalek i niedołęgów fizycznych. Naród, który z takiej młodzieży by powstał, wkrótce zdegenerowałby się fizycznie do szczytu i zginął. Przeto należy pilnie baczyć na to, by w parze z rozwojem umysłowym i moralnym szedł rozwój fizyczny. Wraz z samokształceniem i gimnastyką ducha winny krzewić organizację młodzieży żydowskiej wśród swoich członków gimnastykę ciała.

Bo pamiętajmy że tylko ze zdrowych fizycznie i duchowo osobników składający się naród może pozostać na arenie dziejów; a takich osobników może nam dostarczyć jedynie młodzież, która odpowiednio umysłowo i fizycznie ćwiczyć się będzie.

Kwestję organizacji młodzieży należy pozostawić jej samej. Starsi mogą jej co najwyżej pomódz radą, inicjatywą, wskazówkami, ale nigdy nie powinni usiłować ująć cały ruch organizacyjny młodzieży w swoje ręce, gdyż wówczas młodzież to odczuje, jako coś obcego, narzuconego jej zzewnątrz, — a wtedy nie osiągniemy żadnego celu. Gdy zaś organizacja młodzieży zjawia się samorzutnie i będzie się rozwijała sama bez pomocy z boku, to będzie to dowodem, że opartą jest ona na zdrowych podstawach, nie jest zjawiskiem sztucznym, lecz wytworem naturalnej potrzeby naszej młodzieży.

A w ręku młodzieży naszej spoczywa przyszłość narodu żydowskiego.

A. Hartglas.



ostatniej kategorii należy wprowadzone jeszcze przez Pryłuckiego ogłaszanie mów... niewyłoszonych. Jeżeli jednak o niewyłoszonych mowach Pryłuckiego można było powiedzieć, że szkoda, iż nie zostały one wyłoszone, to nie da się to bynajmniej powiedzieć o ostatniej, a zarazem pierwszej, dziewiczej niewyłoszonej mowie posła Nomberga. Raczej powiedzieć należy, że Marszałek Sejmu przypadkowo oddał dobrą usługę narodowi żydowskiemu, nie pozwoliwszy na odczytanie takiego słabego artykułu gazeciarskiego w tak poważnej sprawie, jaką jest kwestja soboty dla żydów. Gdy zaś jeszcze uprzytomnimy sobie, jak brzmiał by nawet ten słaby artykuł w ustach takiego, zaiste „niesłychanego” jeszcze mówcy, jakim jest p. Nomberg, to możemy tylko powiedzieć „chwała Bogu”.

Wogóle należało by raz nazawsze zaprotestować przeciwko temu systemowi autoreklamy w oczach małouświadomionego tłumu, a samoosmieszaniu się w oczach ludzi inteligentnych, jakim jest ogłaszanie mów „niewyłoszonych”. Każda mowa jest mową o tyle tylko, o ile została wyłoszona. Niewyłoszona mowa nie istnieje, bo napisana mowa nie jest mową. Żaden regulamin parlamentarny nie zezwala na odczytywanie mów. Mówca, który pisze sobie całą mową, jest kiepskim mówcą. Mowa napisana jest tylko artykułem. Ale dobry mówca potrafi z pamięci wyłosić nawet uprzednio spisaną mowę w ten sposób, że stanie się ona istotnie mową; werwa, temperament, swada oratorska, talent krasomówczy, mimika i into-

KRONIKA ŻYDOWSKA. W Palestynie.

O bezpieczeństwo publiczne w Palestynie.

Demobilizacja większej części legjonu żydowskiego w Palestynie uczyniła aktualną sprawę utworzenia specjalnej ochrony żydowskiej. Dawny „Haszomer” nie istnieje więcej, nowa zaś organizacja nie została jeszcze utworzona. Organizacje robotnicze żądają przeto, by zostały uformowane specjalne bataliony żydowskie, któreby stały na straży interesów żydowskich i strzegły placówek narodowych. Proponowaną jest demobilizacja obecnych legjonów i zaciągnięcie na ich miejsce nowych elementów ochotniczych w Rosji i Polsce. Utworzenie silnego legjonu żydowskiego w Palestynie dałoby rządowi angielskiemu możność wycofania swej armii, znajdującej się obecnie w kraju. Angielskie ministerstwo wojny nie ustaliło jeszcze na razie swego stosunku do tego projektu, popartego przez przeważną część ludności żydowskiej w Palestynie.

Palestyńska Agencja Telegraficzna.

Z Now. Jorku donoszą, że sjonisci ameryk. założyli w Palestynie wielką ajencję telegraficzną, która będzie szerzyła wiadomości o życiu żydowskim w Palestynie. Agencja będzie się znajdowała pod nadzorem znanego działacza żydowskiego Lewina - Epsteina, a kierować nią będą b. legionista Agrański i Louis Fisher.

— Ilość kwalifikowanych i niekwalifikowanych robotników żydowskich, zajętych przy kolejach palestyńskich, wynosi obecnie 450. W stacji centralnej El-Kantara zajętych jest, jako maszyniści i wyżsi urzędnicy, 130 Żydów.

— Redaktor jerozolimskiego tygodnika ortodoksyjnego „Machzike Hadath”. dr. Tauber, zrzekł się dalszego redagowania tego pisma, ponieważ wydawca, rabin Szul, zabronił mu ogłoszenia artykułu o znaczeniu języka hebrajskiego.

— W Jerozolimie powstała nowa dzielnica żydowska pod nazwą „Szchuna”.

nacja, dykcja i sugestja potrafią oddziaływać na słuchaczy, by słuchali z zajęciem, lub nawet protestowali z oburzeniem. Żadnej z tych zalet nie posiada, niestety, pos. Nomberg. Gdy zaś ktoś sobie napisze artykuł, a potem go — nawet chociażby nie ze swojej winy — nie odczyta, to nie ma prawa nazywać go mową, bo to było, jest i pozostanie tylko słabym artykułem dziennikarskim. Ogłaszanie takich „mów” mieć może tylko jedyny cel na widoku: wmówienie niekrytycznym tłumom, że ich autor też jest mówcą, że powinien być tam, dokąd należy wybierać mówców. Czy jednak takie wprowadzanie w błąd wyborców jest dopuszczalne, niech osądzi czytelnik.

Nasi folkiści okazali się w tem przykrem położeniu, że nie mają w Sejmie mówców. Jeden z posłów folkistycznych umie niezłe myśleć, ale nie umie mówić, drugi zaś trochę mówi, ale nie ma odwagi sam za siebie myśleć. W jeszcze gorszym położeniu są nasi ortodoksi, którzy też mają 2 przedstawicieli w Sejmie, ale obydwóch niemych, t. z. jeden nie umie ani myśleć ani mówić, a może tylko błogosławić pod dyktando p. Eigera, drugi zaś umie cokolwiek myśleć, lecz nie umie mówić, a posiada dość sprytu, by się nie osmieszać błogosławieństwami á la rabin Perlmutter. Jednakowoż każda partja musi przecież coś robić, musi zaznaczyć, że istnieje. Folkiści robią to, ogłaszając niewyłoszone mowy, a ortodoksi robią inaczej. Jeżeli nie są w stanie wystąpić sami, to chociaż starają się dyskredytować wystąpienia innych.

Dookoła odbudowy Palestyny.

W Londynie odbyło się pod przewodnictwem p. Aronsona zebranie, na którym uchwalono założyć towarzystwo manufakturowe dla Palestyny. Przewodniczący wskazał, iż natchmiast po podpisaniu pokoju z Turcją rozpocznie się wielka emigracja do Palestyny. Będzie naszym obowiązkiem znaleźć zajęcie dla imigrantów. Przy pomocy kapitału i wiadomości technicznych dużo można zdziałać. Towarzystwo zostało założone. Akcja wynosić będzie 10 funtów szterlingów.

— W Dewenterze odbyła się konferencja chaluców holenderskich, na której założono krajową organizację chalucową. Grupa chaluców, która jest już dostatecznie przygotowana, uda się w najbliższych dniach do Palestyny.

Z ruchu Sjonistycznego.

Odroczenie konferencji sjonistycznej w Bazylei.

Z Londynu nadeszła telegraficzna wiadomość, że międzynarodowa konferencja sjonistyczna, która miała się odbyć w Bazylei w połowie stycznia została odroczone.

W związku z tem została również odłożona wszechświatowa konferencja organizacji młodosjońskiej „Ceirej-Sjon”.

Nordau w Londynie.

Nordau zaproszony przez egzekutywę sjońską, przyjeżdża 14 b. m. do Londynu. Bierzże udział w naszej pracy. Uczestniczyć będzie w konferencji.

Przed realizacją uniwersytetu hebrajskiego.

Departament wychowawczy kierownictwa organizacji sjonistycznej zwołuje do Bazylei na 14 do 16 stycznia 1920 konferencję uczonych żydowskich w sprawie budowy uniwersytetu hebrajskiego. Konferencja ma na podstawie przedłożonych jej referatów ułożyć program uniwersytetu i uchwalić wszystkie kroki, które są konieczne, ażeby uniwersytet mógł powstać już w najbliższych latach. Na porządku dziennym obrad znajdują się następujące punkty:

- 1) Rozpoczęcie wykładów w dziedzinie nauk żydowskich i filozoficzno-filologicznych.
- 2) Fakultet przyrodniczy i medyczny.

Że to może przynieść żydostwu krzywdę,—to mniejsza; nie chodzi im wszak o żydostwo, tylko o ich „agudę”. Organ ich „Der Jud”, nie mogąc wskazać na jakiś czyn pozytywny ze strony „Szłomeh Emuneh Israel” dla narodu żydowskiego, zadowolnia się chociażby podpowiadaniem p. Skulskiemu odpowiedzi, że opinia Grynbauma i jemu podobnych nie reprezentuje bynajmniej żydostwa. Czyli, że gdy Farbstein broni soboty, albo Grynbaum zarzuca gabinetowi ministrów uprawianie polityki eksterminacyjnej względem żydów, czy też dr. Thon rozwija postulaty nasze, oparte o Traktat Dodatkowy,—to oni nie reprezentują opinii narodu żydowskiego? A więc p. Skulski ma prawo odpowiedzieć naszym posłom, że są samozwańcami i że naród żydowski nie ma nic ani przeciwko zmuszaniu go do gwałcenia soboty (względnie, do ruiny ekonomicznej), ani przeciwko uprawianiu polityki bojkotowania żydów, ani przeciwko nieliczeniu się z Traktatem Dodatkowym, bo taki jest sens artykułów wstępnych „Jud’a”?

Naprawdę, gdy się czytuje podobne elukubracje dziennikarskie, to mimowoli człowiek stawia sobie pytanie: z jakiej racji mamy pretensję do polaków i do Rządu, że się nie chcą liczyć z naszą opinią, skoro w samem naszym narodowym łonie posiadamy takie czy to niedorozwinięte umysłowo i kulturalnie, czy świadomie perwersyjne i zdegenerowane ugrupowania, które kompromitują żydostwo i osłabiają znaczenie i autorytet opinii jego nazewnątrz? A już co

3) Nauki prawnicze i socjologiczno-ekonomiczne.

4) Kwestje organizacyjne i techniczne, dotyczące się ciała profesorskiego, fundacji materialnej i rzeczowego przygotowania uniwersytetu.

Wielu znakomych uczonych, pomiędzy nimi sławny fizyk, prof. Einstein, przyrzekli już swój udział w tej konferencji, która będzie miała decydujące znaczenie dla monumentalnego przedsięwzięcia budowy uniwersytetu narodu żydowskiego.

W Rosji.

Z południowej Rosji donoszą, że w Rostowie, który jest obecnie stolicą Denikina, została utworzona centrala sjońska dla całej Rosji południowej. Poza tem zostało otwarte w Noworosyjsku żydowskie biuro informacyjne dla emigrantów. Drużbie biuro zostanie w najbliższych dniach otwarte w jednym z portów krymskich.

Nastroj wśród Żydów jest bardzo przygnębiony. 90 proc. ludności żydowskiej przygotowuje się do wyjazdu do Palestyny. Org. sjońskie starają się te masy zorganizować. Wszędzie zakładane są kooperatywy dla budowy domów, kupna ziemi itp.

Z ruchu wydawniczego.

„HAAREC”. W Styczniu r. 1920 ukaże się w wydawnictwie Wydziału Palestyńskiego Organizacji Sjonistycznej w Polsce pierwszy numer miesięcznika hebrajskiego p. n. „Haarec”. Nowe czasopismo to będzie całkowicie poświęcone Palestynie i zagadnieniom, związanym z jej kolonizacją oraz żydowskim ruchem wychodźczym. Brak literatury rodzimej o tych zagadnieniach, tak żywo interesujących cały ogół żydowski w dobie obecnej, jak również brak odpowiedniego organu informacyjnego o Palestynie, o jej, obecnem życiu i o możliwościach jej dalszego rozwoju—nasunął myśl stworzenia stałej placówki literackiej, poświęconej tym sprawom. Redakcję naczelną nowego hebrajskiego pisma objął wybitny znawca Palestyny, inż. agr. A. I. Ajnhorn. W dziale naukowym swój współudział przyrzekły najwybitniejsze siły naukowe z Palestyny i krain golusu. Dział informacyjny będzie prowadzony w myśl najnowszych i najściślejszych wiadomości z Centralnych Biur Palestyńskich w Jaffie, Londynie i Kopenhadze.

W sprawach redakcji i administracji należy zwracać się p. a:

Biurowisko Sjonistyczne, dla red. „Haarec”,
Warszawa Graniczna 9, skrz. poczt. 98, tel. 263-35.

najbardziej jest w tej całej historii,—to nagłe pasowanie p. Skulskiego na „męża stanu”. P. Skulski wiedział dotychczas, że był wiceprezydentem m. Łodzi, następnie został nawet prezydentem ministrów, ale że jest aż „mężem stanu”, tego nie śmiała jeszcze wypowiedzieć nawet „Dwugroszówka”. Dopiero „Der Jud” wyręczył ją pod tym względem.

Pozatem życie żydowskie idzie swoim trybem. Armja przyjaciela politycznego p. Pryluckiego, Petlury, wyrzyna żydów na Ukrainie, Denikin robi to samo na swojej ręce; o bolszewikach dochodzą nas pod tym względem też jakieś niewyraźne a niezbyt pochlebne pogłoski, zaś „Rząd i wojsko” pod adresem wojsk polskich zamieszcza artykuł, stwierdzający, że „dość już tego”. Z Paryża dochodzą niepokojące wieści o przyszłych wschodnich granicach Polski, a „Robotnik” wprost nawet pisze, że: poza Bugiem nic pewno nie dostaniemy. O ile jednak nie dopisują zwycięstwa na dyplomatycznej arenie w Paryżu i w Londynie, to—przyznać należy—na miejscu, w Warszawie, jedno zwycięstwo osiąga się za drugim. Zwycięzcą jest Sejm, zwyciężonym—poseł Grynbaum. Bo 18 grudnia Grynbaum odebrał Polskę—w mniemaniu większości sejmowej—Mińsk i Wilno, a już nazajutrz, w piątek, większość sejmowa odniosła walne zwycięstwo nad Grynbaumem, zagłuszyła jego mowę i anektowała Wilno i Mińsk, nie tylko rozstrzygając w Sejmie formę administracji kraju okupowanego, ale poddając nawet tę administrację bezpośrednio ośnośnym ministerstwom

Z bajek tysiąca i dziewięćset dziewiętnastej nocy.

Niewygodzone mowy Chadzi-Hassana.

Największym mówcą w Bagdadzie był bezwarunkowo stary Chadzi-Hassan.

Nizki, szozupły, trochę zgarbiony, skrzywiony jakos na bok, z sarkastycznym uśmiechem na wykrzywionej starej, pomarszczonej twarzy, z jakimś cierpkokwaśnym wyrazem w opuszczonej kącikach szerokich ust, przesuwał się szybko bokiem po ulicach Bagdadu, zatrzymując się nagle obok wszelkiego ludzkiego zbiorowiska, nasłuchując ciekawie, o czym tłum mówi. Znał go w Bagdadzie każdy człowiek, każdy starzec i każde dziecko, zwłaszcza znany go dzieci, bo się bardzo interesował szkolnictwem i wychowaniem młodych latorośli arabskich. To też gdy tylko przechodził obok jakiejś medressy, natychmiast wysypywało całe mrowie małych, czarnych, umorusanych obdartusów, pędziło za nim, chwytając go za poły ohałata, za podeszwy ozłapiących pantofli, śpiewając piskliwie chórem:

Hassan-Chadzi, tęga głowa,
Gdzie jest twa ostatnia mowa?..

Ale Chadzi-Hassan nie zwracał na to uwagi, małał tylko niecierpliwie prawą ręką poza siebie i pędził szybko dalej.

Chadzi-Hassan był największym mówcą w Bagdadzie,—to też nie brakło go nigdy na żadnym większym zebraniu, na którym należało przemawiać. Gdy wielki Kalif Harun-al-Raszid wracał, jako tryumfator, do miasta po wygranej wojnie, pędzą przed sobą tysiące

niewolnika i wiozą bogate łupy, tłumy wiernych, wznosząc okrzyki radości, witaly go obok meczetu Omara—Chadzi-Hassan był jednym z pierwszych pośród rozpromienionego tłumy. Gdy podczas święta Bajramu, kiedy się kończył rok szkolny w medressach, urządzano publiczny egzamin dzieciom i zgłębiającym mądrości Koranu mł. dziećcom, i oo poważniejsi obywatele Bagdadu wygłaszali przy tem mowy okolicznościowe, Chadzi-Hassan był też pomiędzy nimi. Gdy w razie zawikłań i trudności państwowych wielki i mądry Kalif Harun-al-Raszid zwoływał oo najtęższe głowy Bagdadu i prosił ich o radę, a poważni siwobrodzi chadźowie kiwali odzianymi w zielone turbany głowami, spoglądając na zagięte w górę czuby swoich pantofli, lub wygłaszali długie godzinne mowy, przeplatane cytatami z Koranu i kwiecistymi metaforami, Chadzi-Hassan siedział na wozrystym dywanie w pierwszym rzędzie przed obliczem wielkiego Kalifa.

Po kilku dniach wiedział już każdy tragarz w Bagdadzie, że najładniejszą mowę wypowiedział Chadzi-Hassan. Wystarczyło zatrzymać na ulicy pierwszego lepszego poganiacza osłów i zadać mu pytanie, kto wypowiedział najlepszą mowę na egzaminie, albo kto najpiękniej mówił przed obliczem Kalifa, by otrzymać zdziwioną odpowiedź:

— „Naturalnie, Chadzi-Hassan”...

Przytem zagadnięty spoglądał na pytającego z takim zdumieniem, jakgdyby się dziwił, że są jeszcze w Bagdadzie ludzie, którzy mogą pytać o to, kto najładniej, najmądrzej mówi w Bagdadzie; a w głosie jego brzmiał wyrzut, że istnieją podobni obywatele, plamiący swoją ignorancją dobre imię Bagdadu.

Po zacisznych uliczkach Bagdadu, na oienistych placach, przed kramami katedzów zbierały się grupy wiernych i opowiadały sobie nawzajem o ostatnich przemówieniach Chadzi-Hassana. Balwierze i krawcy,

Warszawie. Niekonsekwencja pozorna piątkowej uchwały sejmowej posiada jednak swoją wewnętrzną logikę: tam gdzie się w czwartek przyobleka w formę ustawy nietolerancję religijną i narodową, tam konsekwentnie w piątek musi się poświęcić zasadę plebiscytu faktom dokonany aneksji. Czwartkowa uchwała była wyrazem harakiri plebiscytowem, uchwała piątkowa musiała po niej nastąpić.

System pedagogiczny, stosowany przez Rząd, polecający szkołom podręczniki w rodzaju geografji T. Radlińskiego, wydaje już swoje owoce. Na kilku pensjach prowincjonalnych doszło już podobno do wzajemnych czynnych zniewag pomiędzy uczenicami chrześcijankami i żydówkami; takie same fakty miały miejsce i w warszawskiej niedzielno-wieczorowej szkole handlowej Zgromadzenia Kupców. Że taki moment nastąpić musiał, było to do przewidzenia. Kto sieje burzę, musi wiatr zebrać. Nie przewidywało tego tylko Ministerstwo Oświecenia.

Ale co się dzieje, niech się dzieje, byle się tylko o tem nikt poza granicami kraju nie dowiedział. To jest motto mądrości politycznej naszego rządu. W tym celu zakłada się PAT-y, w tym celu organizuje się zagraniczne placówki prasowo-informacyjne. Nawet w samej Warszawie zakłada się w tym celu dla francuzów specjalną gazetę „Journal de Pologne”, która—wprawdzie w „wolnej trybunie”—umieszcza artykuł p. sła Głabińskiego, dowodzący, że zmuszanie żydów do świętowania niedzieli jest aktem o niezmiernej donio-

ścioci społecznej, że żydzi, prosząc by ich nie zmuszano do próżnowania 2 dni w tygodniu i nie doprowadzano do ruiny, żądają dla siebie antypaństwowych przywilejów, państwa w państwie, i że nacjonaliści żydowscy, dowodząc całej reakcyjności i antyspołeczności nowej ustawy w stosunku do żydów, bronili... kapitalistów. Wszystko to jest zaopatrzone w szereg „historycznych” dowodów, że żydzi w Polsce są nie tylko równouprawnieni, ale nawet uprzywilejowani.

Artykuł Głabińskiego był tylko pierwszą endecko-francuską jaskółką na warszawskim bruku. W parę dni później w tej samej gazecie, już nie w „wolnej trybunie”, a w sprawozdaniu z posiedzenia sejmowego, czytamy, że nie warto nawet wspominać o tem, co mówił pos. Grynbaum, ale że sposób jego przemawiania jest tak nietaktowny i drażniący, że i t. d.... I po przeczytaniu tego sprawozdania czytelnik musi sobie powiedzieć: „A tuś mi... Komitecik paryski na Marszałkowskiej ulicy... Francuska skórka na endeckim kozuchu...”

Znowu endecja grzeszy na polu dyplomatycznym. Gdy się pisze po francusku o równouprawnieniu, a nawet o przywilejach, to należy pilnować, by wewnątrz kraju nie panowały stosunki, uniemożliwiające nominację żyda na prezesa sądu okręgowego; należy się wystrzeżać, by po polsku nie drukowano artykułów oponujących przeciwko nominacji przez rząd francuski do Polski generała Mordacq'a tylko dlatego, że jest pochodzenia żydowskiego. By gdy się po francusku

tragarze i poganiacze osłów, tkacze i sprzedawcy suszonych daktyli, mlaskając głośno językami, zachwycali się co najpiękniejszymi zwrotami i porównaniami ze słynnych mów Chadzi-Hassana.

Gdy ktoś chciał w Bagdadzie zrobić przyjemność swemu przyjacielowi, mówił doń, wskazując na jego syna:

— „Niech mu da Allah wyrosć na takiego wielkiego mówcę, jak Chadzi-Hassan”.

Matki nad kołyską swoich niemowląt marzyły o tem, by doczekać się, aż ich dzieci dojdą do takiej sławy, jaką się cieszył Chadzi-Hassan. Nawet młode dziewczęta, dowiadując się od swych matek, że mają być wzięte do haremu przyszłego meza, wdychały:

— „Allah, czy aby on potrafi tak pięknie mówić, jak Chadzi-Hassan?”

A jednak nikt nigdy nie słyszał, jak przemawia Chadzi-Hassan. Naprawdę, pomimo że każde dziecko wiedziało w Bagdadzie o talencie krasomówczym Chadzi-Hassana, pomimo że młodzieńcy umieli mowy jego na pamięć, a starcy cytowali z nich co najpiękniejsze zwroty,—nikt nigdy w Bagdadzie nie słyszał, jak przemawia Chadzi-Hassan...

Chadzi-Hassan miał pecha. Zawsze się tak składało, że nie mógł dojść do słowa. To przy meczecie Omara, podczas tryumfalnego wjazdu kalifa, gdy już tuż, tuż zbliżał się do obłoża wielkiego władcy, by wygłosić swą mowę, tłum go nagle odepchnął; to na egzaminie publicznym, zanim doszedł do głosu, zapadał wieczór, Bajram się kończył, i musiały się rozpocząć igrzyska, przerywające egzamin; to wreszcie na zebraniu u Kalifa wielki Harun-al-Raszid zasypiał pod dźwięki mądrych słów, płynących z ust jego doradców, zanim jeszcze Chadzi-Hassan zdążył przemówić. Słowem, zawsze coś mu przeszkodziło głos zabrać.

pisze jedno, a po polsku robi drugie, to czynniki miarodajne zagraniczne, które nie są tak głupie, jak się naszym niemądrym politykom wydaje, mogą zawiesić „Journal de Pologne” na jednym i tym samym kołku, co „Dwugroszówkę” i w tej samej ubikacji zacisznej. Wówczas fundusze, zużyte na ten cel, okażą się właściwie wyrzuconymi nieprodukcyjnie, a wszak skarb nadmiarem złota nie grzeszy...

Dalibóg, gdyby te miliony, które społeczeństwo wydaje na placówki informacyjne zagraniczne lub zagraniczno-języczne, na proklamacje żydożercze i temu podobne akcje, zużyć na uruchomienie przemysłu, to skarb by o wiele lepiej wyglądał, a ludność miała by się znacznie lepiej.

Słemy tedy życzenie noworoczne naszym sferom rządzącym by wreszcie po 1 stycznia 1920 roku zrozumieć to zdołały.

Ben-Lewi.



Ale mowy Chadzi-Hassana nigdy nie szły na marne. Nigdy nie przebrzmiały bez echa. Najpoczytniejsze pismo Bagdadzkie, „Złota plotka”, drukowało *) je natychmiast na widocznym miejscu, pięknym pismem pod stałym tytułem, wielkimi ozcionkami składanym: „Niewyglaszona mowa Chadzi-Hassana”. Dzięki temu właśnie każdy tragarz, każdy poganiacz osłów, każda rajfurka i stręgozycielka bajader umiały na pamięć mowy Chadzi-Hassana.

Tak trwało wiele lat. Wszyscy zachwycali się mowami Chadzi-Hassana, i nikt nigdy go przemawiającym nie słyszał. Aż pewnego razu stało się nieszczęście: spadająca z dachu belka zabiła przebiegającego, jak zwykle, ulicą Chadzi-Hassana. Zebrał się dookoła tłum, począł ratować leżącego, rozcierać go.. Naraz trzymający bezwładne ciało Chadzi-Hassana opuścili je na ziemię i spojrzeli po sobie zdumieni: Chadzi-Hassan miał wycięty język...

Dopiero teraz przypomnieli sobie wszyscy, że nikt nigdy nie słyszał Chadzi-Hassana nie tylko przemawiającym, ale wogóle mówiącym...

A z turbanu, który się zsunął z głowy trupa, wypadł zwitek papieru. Był to rękopis ostatniej niewyglaszanej mowy Chadzi-Hassana, pisany ręką jego najstarszej córki.

W. A.



SZOLOM ASZ.

JASIEK.

(Cadyk wiejski).

(Dokończenie)

„Ejl melech neemon...” — powtarza „robe”; a Jasiek myśli sobie: „Ejl melech neemon” — to chyba zaklęcie, które trzeba wypowiedzieć, aby dostać się do pałacu Boga. Ale on ma inną modlitwę bez słów. Modlitwę bez słów. Modlitwę, która się rodzi w jego sercu, przepelnia duszę i wybiega w gwizdaniu.

Kiedy chce mu się modlić, przyoiska do ust dwa palce, zaciska wargi i dmie z całej siły, — i plynie modlitwa jego hen — po polach i lasach. I Bóg rozumie jego modlitwę,

Jasiek gwizdże wtedy tylko, kiedy czuje, że musi. I zdaje mu się, że Bóg leży na szerokiej pachnącej łące, z przyjemnością słucha jego gwizdania i raduje się.

Ale nietylko on modli się po swojemu. Kiedy Burek, stary pies wiejski, zaczyna warczeć i machać ogonem, i szceka, zadarłszy łeb do góry, Jasiek mówi: Burek się modli... Kiedy krowa Łuciata, załośnię rycząc, wraca wieczorem do domu, Jasiek myśli: Łuciata się modli. Bułanek, też inaczej, — po swojemu chwali Boga: bryka, staje dęba, podnosi głowę do góry i rzy... Wszyscy się modlą, nawet żaby w błocie: kwak, kwak! — jedna po drugiej...

Jasiek skończył trzynaste lat. Jest — „bar micwo”, pełnoletni, według zwyczaju żydowskiego.

*) Najnowsze badania wykazały, że w Bagdadzie za czasów Haruna-al-Raszida istniała już prasa codzienna i kwitnąca sztuka drukarska.

OD ADMINISTRACJI. Prenumeratorów naszych prosimy o niezwłoczne nadesłanie przedpłaty za kwartał I-szy 1920 r., jak również za zaległe należności najpóźniej do dn. 5 b. m. w przeciwnym bowiem razie zmuszeni będziemy przerwać wysyłanie pisma.

Zbliżają się święta jesienne, Rosz-Haszono*), a on nie umie jeszcze „Szma“, chociaż „rebe“ to tylko pragnie wbić mu do głowy, aby mózgi zabrać go na święta do miasta. Jasiak otrzymał już nowy płócienny kostjum, buty i czapkę, ale i „Szma“ musi umieć.

* *

W synagodze pełno modlących się. Wszyscy ubrani na biało i w długich tałasach. Modlą się coraz głośniej. Na wzniesieniu obok świecznika siedmioramiennego stoi kantor z chórem. Płyną przeciągle, łzami brzemienne akordy, przerywane krótką urwaną nutą żalnego błagania, tłumionego, głębokiego bólu: to modlitwa rabi Amnona „Unsano tojkew“. W górze, na chórach słychać tłumiony płacz kobiet.

Stojący obok ojca w nowym stroju Jasiak wysuwa się naprzód, dochodzi do ambony i staje tuż naprzeciw kantora. Jasne włosięta sterczą mu z-pod czapki, modlitewnik, który kazali mu trzymać, żeby ludzie myśleli, że umie się modlić, wypadł mu z rąk, a on stoi z szeroko rozwartymi oczyma i w osłupieniu patrzy na kantora i szlochających żydów.

Spostrzega białą kotarę ze złotymi literami przed ołtarzem i myśli: Chyba tam jest Bóg, ... tam, za tą kotarą!...

Z chórow spogląda nań matka. Widzi, jak stoi osłupiały, jak modlitewnik wypadł mu z rąk i wzdycha: prawdziwy ohłop, nieuk wiejski. A ojciec patrzy nań z pod tałesa i błaga z bólem: „Wiekuiesty, miej go w swej opiece!“

Jasiak stoi bez ruchu, z wytrzeszczonymi oczyma... Wszyscy się modlą, płaczą, wzywają Boga. I on by chociaż także!

I on by się chociaż modlił; nie płakać, nie krzyżować, jeno i chwalić Boga i dziękować Mu za wszystko, wszystko... Nachyliła się, podnosi modlitewnik, otwiera go i zaczyna: „Ejl mee... lech... ne... emon...“ Ale to nie dla niego modlitwa. Nie rozumie jej: widzi w niej tylko słowa. Wolalby chwalić Boga i dziękować Mu całą duszą, całym sercem. Boi się wszakże tłumy, — tego tłumy, który tak inaczej się modli do Boga. Ale pragnienie modlitwy przewycięża lęk. — Bóg jest silniejszy — Musi, nie może inaczej... Przyoiska palec do ust... głośnie gwizdanie przeszywa powietrze, i rozlega się wśród płaczących...

* *

Wszyscy jakgdyby osłupieli, kto to zagwizdał w świętem miejscu?.. Ojciec chce pochwycić malca i przez wyrzucić; niektórzy zpośród modlących się podnoszą pięści.

Nagle Rabi odwraca się ze swego miejsca u wschodniej ściany i pyta głośno:

— Gdzie jest ten święty, gdzie ta prawa dusza, która przebiła niebiosy? izby modlitwy nasze łatwiej dotarły przed tron Boga poprzez chmury?..

Ale „świętego“ już nie było... Uciekł z synagogi i, zarzucając buty przez ramię, leciał oo tohu do wsi...

przel. C. M.

RYSZARD GARNET.

* * *

Na wierzbę przydrożną ma dłoń nie wieszala
Swej harfy. Po dzisiaj melodie w niej jęczą.
Niech ludzkość jej słucha—nieczuła, niedbała,
Bo pieśni Sjonu w niej żyją i dźwięczą.

Im gorsza niewola i srom Babilonu—
Tembardziej przeświète swe Księgi kochamy,
Potęga Solimy—w melodjach Sjonu.
I my—jak świątynię, swe pieśni chowamy.

Więc, niech się twa harfa na wierzbie nie żali,
Wichrami targana, miotana po fali,
Lecz w dłonie weź harfę swą starą
I pieśni, co niegdys krzepiły ci duszę—

Zachowaj w natchnieniu, miłości i skrusze
I innym powtarzaj je z wiarą.

Przel. C. Meersonówna.

מתקבלת החתימה על העתון
היזומי
הצעפירה

(שנת ההוצאה החמשים ותשע)

מיום 1 יאנואר 1920

המחיר:

במדינה:	לרבע שנה	45	טרקאות	=	90	פתרים
	לחודש	15			30	
	באשכנז:	20	טרקאות			אשכנזיות.
	באוסטריה:	80	פתרים.			
	בצרפת	4	פרנקים.			
	באנגליה	2	שילינגים.			
	באמריקה	1	דולאר			

הכתובת למשלוח כסף ומכתבים:

Redakcja „HACEFIRA” Warszawa, Leszno 54.
 Skrz. Pocz. № 18.



Ważne dla towarzystw!

FOTOGRAFJA

H. BOJM i O. WARSZAWSKI

Warszawa, Żelazna 47, m. 1.

Wykonywa zdjęcia zebrań, zjazdów, grup i f. p



Pracownia Gorsetów

Marji Foglerówny

dawniej p. f.

Marja i Teofila

Ś-to Krzyska № 1.

obecnie Leszno 76, m. 114.

MANICURE „LEONIA”

Leszno 48, m. 13.

Przyjmuje od 11—7 wiecz.



E. W. I. G.

Pierwsze Warszawskie Importowe Towarzystwo z o. p.
 Najtańsza i najlepsza herbata cejlońska i chińska do nabycia
 we wszystkich hurtowych składach i sklepach detalicznych to-
 warów kolonialnych.

Warszawa, Leszno 10.

Pijcie tylko powszechnie znaną herbatę

T-wa „SYNAPL”

Kantor i Skład

Warszawa, Twarda № 15.

Telefon № 199-89.

Właściciel **H. D. BERGMAN.**

Lekarz-
 Dentysta **M. Szpinak**

— Pl, Żelaznej-Bramy 3, telef. 151-72.

PRZYJMUJE SIĘ PRENUMERATĘ

na 1920 rok

na **T**YGODNIK **Ż**YDOWSKI

jedyny tygodnik narodowo-żydowski w b. Kongr

UDZIAŁ PRZYJMUJĄ:

Dr. M. Bałaban, Dr. W. Berkelgammer, Dr. Bychowski, Dr. Gotlieb, Adw. Grynbaum, Rafał Fussteig, Adw. A. Hartglas, M. Kazanowicz, A. Kleinman, Inż. M. Koerner, Dr. S. Poznański, C. Meersonówna, Dr. Ringel, Dr. Rozenblatt, Adw. Seidemann, A. Szeinman, N. Szwalbe, Dr. Szwarcbart, Dr. Thon i inni.

Przedpłata wynosi: kwartalnie mk. 15 (kor. 30), miesięcznie mk. 5 (kor. 10).

Adres redakcji i administracji:

Warszawa, Leszno 54. Telefon 197-52.

Pocztowe konto czekowe № 639.